Konto czekowe 200368.
Nr. 2 (związkowy) Poznań, luty 1926. Cena 5 groszy

Gazeta dla Kobiet

Sprawy Związkowe.

Wynik konkursu.

Nagrodę za napisanie najlepszego życiorysu przyznano pani **Bartlewiczowej** z Gostynia, Fabryczna 6. Przewidziane jest wyróżnienie innych jeszcze życiorysów.

Nasze życiorysy.

Na wezwanie Związku Kobiet Pracujących przesłała znaczna ilość Stowarzyszonych życiorysy swoje, które zostały przeczytane i ocenione przez powołaną do tego komisję. Nagrodę przyznano tej stowarzyszonej która życiorys napisała starannie i dała najbardziej wyczerpujące odpowiedzi na postawione pytania. Przytem komisja oceniająca brała wzgląd i na to, jak dana osoba radzi sobie w trudnych warunkach życia, uważając za prawdziwie wartościowy ten życiorys, z którego wynika, że osoba pisząca w walce o byt, w osamotnieniu na obczyźnie, dźwigała jednak swą duszę ku Bogu, nie wątpiąc ani na chwilę o miłosierdziu Boskiem i ostatecznem zwycięstwie dobra w świecie. . Doprawdy, że z tych kart nadesłanych życiorysów bije nieraz gorąca skarga na złą dolę, na głód, nędzę, krwawą mozolną pracę, lecz jak słońce przyświeca między linjami nadzieja, koi rzewną skargę wydzierającą się z piersi biednych krwawo pracujących kobiet na utrzymanie własne, rodziny i licznej gromadki dzieci. Jak szlachetne jest serce kobiety polskiej, jak gorąco czujące, jak przywiązane do Boga i Ojczyzny o tem może przekonać się ten tylko, kto wglądnie w to życie pełne poświęcenia bez granic kobiety polskiej, kto oddali się choćby na chwilę od przyspieszonego tętna codnia, a pogrążywszy się w ciszę zastanowi się bez uprzedzeń, a z dobrą wolą nad faktem, jak to ciężko w życiu kobiecie samej, jak niema dla niej żadnych zabaw, uroków, ponęt życia i jak ich być nie może tam, gdzie twardy mus kark schyla do pracy, głodne dzieci ręce wyciągagją po chleb a mąż — albo w żołnierskiej od dawna spoczywa mogile, albo tuła się gdzieś za pracą, której niema...

Tem więcej szacunku naszego godna ta kobieta, która bez szemrania znosi zesłany jej los, pracą i dobrem słowem podtrzymuje byt rodziny i ufa, ufa... w zwycięstwo. — Wiele takich dusz wielkich, wzniosłych, a skromnych w nieświadomości swych zasług objawiło nam się z kartek życiorysów. I te, które nagrodzone i te które ze względu na brak funduszów wynagrodzone być nie mogły przechowane zostaną pieczołowicie w aktach Związku Kobiet Pracujących na miejscu poczesnem i po wszystkie czasy świadczyć będą o nieugiętym charakterze i dobroci serca pracującej kobiety polskiej.

Kobiety, zwłaszcza niezamężne, samotne, niejednokrotnie pracujące na obczyźnie podkreślają z wielkiem uznaniem moralną opiekę i oparcie, jakiego doznały od katolickich stowarzyszeń kobiecych. Jedna z stowarzyszonych w życiorysie wyraża uznanie katolickim ogniskom dla kobiet pracujących w Berlinie widząc w nich ratunek dla wielu młodych dziewcząt przed zepsuciem, jakiemu ulegają niektóre przepędzając czas wolny wieczorami na ulicach miasta. „Życie kobiety — pisze jedna z stowarzyszonych — czy w pracy domowej, czy rzemieślniczej to wyzysk; odpoczynek to modlitwa, rozrywka to stowarzyszenie“..., „Kina nie lubię“ — pisze w innem miejscu, — bo uczy młodzież rozpusty“....

We wszystkich życiorysach spotykamy się z narzekaniem na szkołę pruską, do której oczywiście musiała jeszcze uczęszczać znaczna ilość starszych stowarzyszonych. A więc jest tu i niesprawiedliwość nauczycieli i znęcanie się nad dziećmi; a obok tego akcentuje się we wszystkich życiorysach naukę polskiego pobieraną prywatnie lub w domu od matki, ojca i t. d. Szkoła współczesna, polska niewszystkie zadawala. Niektóre piszące domagają się osobnego kursu pracy domowej dla dziewcząt, aby wchodząc w życie, nauczyły się już tego, co dla większej ilości dziewcząt najważniejsze: a więc prowadzenia domu, gotowania i t. p. (Jak wiadomo w wielu miejscowościach większych istnieją takie kursy; należałoby się domagać ich wszędzie przy szkołach powszechnych zwłaszcza).

Silnem echem odbija się w nadesłanych życiorysach wojna europejska. Tęsknota za mężem-żołnierzem, troska o jego zdrowie i życie a jedyna pociecha w modlitwie. Wiele z pośród naszych dzielnych stowarzyszonych przebywało w chwili wybuchu wojny na obczyźnie, przeważnie w Westfalji. Wiele też z pośród nich straciło mężów już w początkach wojny. Obok krwawej rozpaczy, jaka widnieje z tych niewielu, lecz wiele mówiących słów zaznacza się u piszących piękny rys charakteru, a mianowicie wdzięczność dla rozmaitych komitetów katolickich, które biednym wdowom starały się przyjść z pomocą. Zwłaszcza katolickie stowarzyszenia w Westfalji dbały o wdowy, dając przez długi czas dostatnie utrzymanie osieroconym rodzinom.

Spotykamy się też ze słowami uznania dla Poradni matek, do których w Westfalji należało obowiązkowo się zgłaszać z dziećmi. Ducha polskiego pod-

trzymują wszędzie na obczyźnie i w kraju gazety, o których stowarzyszone piszą z uznaniem.

Jedna z piszących, niezamężna, wspomina o swoim pobycie na froncie, gdzie pielęgnowała rannych żołnierzy. Trafiona odłamkiem szrapnelu w głowę, długie miesiące pędzi w lazarecie, poczem pracuje znów w charakterze sanitarjuszki.

Powrót z obczyzny do Polski już wolnej nastręcza stowarzyszonym powodu do zaznaczenia swego stanowiska odnośnie do stosunków w Polsce.

Jedna z kobiet tak pisze: ...„gdzie się obrócić to same przekleństwa na Polskę, chociaż ona wcale nie winna, tylko my, niegodne dzieci, samiśmy winni, że się źle dzieje. Gdyby ludzie kierowali się więcej miłością, zgodą a nie samolubstwem, gdyby więcej szukano pomocy u Boga i łączono się więcej w św. Eucharastji z Jezusem byłoby lepiej u nas. Gdyby przynajmniej kobiety nasze to zrozumiały i były przykładem w swoich ogniskach domowych, zomnąc na słowa poety, że: „w domu się rodzi wszelka cnota, z domu dobrego do nieba otwarte są wrota.“ — Dalej jeszcze pisze ta sama stowarzyszona: „Miałam 2000 mk. w banku, lecz podczas wojny przepadły wszystkie pieniądze. Mimo tej straty cieszę się, że Polska istnieje, gdyż wszędzie słychać polską mowę i t. d.“....

Schylić nam trzeba czoła przed dzielną i patrjotyczną kobietą polską i... naśladować.

W końcu dziękujemy wszystkim za nadesłanie życiorysów i za zaufanie, z jakiem stowarzyszone odsłoniły nam niektóre sstrony swego życia. Oceniamy z wdzięcznością ich starania, by życiorysy wypadły jaknajlepiej i w zupełności zadowoliły wymagania.

Redakcja.

Doniesienia Sekretarjatu

Sekretarjat Gen. donosi.

I. Na wieczornice polecamy ks. Moroń — „Akademja Papieska“ Irena Suszczyńska. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus — Eminus. Wielkanoc.
Każdy tomik zawiera kompletny materjał na urządzenie uroczystej wieczornicy: wykład, śpiew, żywe obrazy itd.

II. Polecamy broszurkę: Ks. Stanisław Staszic. autor bezimienny, cena 10 gr.

III. Szanownym zarządom zwracamy uwagę, iż blankiet czekowy Związku Kobiet Pracujących ma nr. 200 368. Każdy blankiet składa się z trzech części: środkowa część nosi napis „Dowód Wpłaty“. Korespodencję można umieszczać **jedynie na tej środkowej** części, nie zaś na pierwszej części, i nie na trzeciej części.

IV. Święto Matki w ostatnich dwóch miesiącach obchodziły następujące miejscowości: Ludzisko, Szamotuły, Krotoszyn i Kruszwica.

V. Wyjazdy ks. Sekretarza: dnia 27. 1. 26. Bojanowo, 24. 1. 26 Michorzewo. 31. 1. 26 Krobia, 2. 2. 26 Krotoszyn. 7. 1. 26. Chodzież, 14. 2. Szczury. 21. 2. 26. Góra, 28. 2. 26. Kicin, 2. 2 Baszków.

VI. Wysyłamy instruktorkę do naszych stowarzyszeń. Zgłoszenia należy 4 tygodnie przed tem skierować do Związku.

VII. Opieka dworcowa. Zwracamy uwagę na Hotel „Gościna“ dla pań przyjezdnych. Panie z Zarządu prosimy przypomnieć Gościnę naszym stowarzyszonym.

VIII. O Opiece Dworcowej informuje mała broszura, która jest do nabycia w Związku Kobiet Prac. za 30 gr. Broszura daje materjał do wykładów.

IX. **Plakat o Opiece Dworcowej** znajdować się powinien w **każdej parafji**. Zarządy nasze są przedewszystkiem powołane do tego, żeby plakat ten umieścić w sali stowarzyszenia, na dworcu miejscowym, w kruchcie kościelnej, a nawet w klasie ostatniej szkoły powszechnej.
Plakat jest dwukolorowy (biało-żółty, kolory papieskie) i opatrzony w monogram M. A. (Marja). W górnym rogu monogramu znajduje się mała gwiazdka nadziei, wskazująca nam, iż mimo najtrudniejszych warunków przy dobrej woli nawet mała garstka ludzi dla dobra dziewcząt i kobiet podróżujących przez Misje Dworcowe dużo dobrego dokonać może. Zatem czuwajcie Szanowne Stowarzyszone nad tem, żeby plakaty nowe, które od nas otrzymacie, przez cały rok zawieszone były na miejscu widocznem i odpowiedniem. Odnośne władze należy poprosić o pozwolenie wywieszenia plakatu.

X. P. Skarbniczki, prosimy Was o regulowanie rachunków.

XI. Nadesłaliśmy Stowarzyszeniom dwa sprawozdania roczne. Należy je wypełnić sumiennie i z rozwagą. Jeden formularz pozostaje w aktach stowarzyszenia, drugi należy przysłać do Związku bezpośrednio po walnem zebraniu. Które stowarzyszenie prześle sprawozdanie jako ostatnie?

XII. Mamy sztuczki teatralne na składzie. Materjały do uroczystości „Dnia Matki“ są również do nabycia.

XIII. Nowe pocztówki. W Związku Kobiet Pracujących nabyć można pocztówki z pięknym widokiem Domu Związku Kobiet Pracujących. Cena pocztówki 10 gr. Przy pewnych ilościach udzielamy stowarzyszonym 20 procent rabatu. Niech nie będzie kobiety w Polsce, którąby nie znała choćby z pocztówki naszego Domu Związku Kobiet Pracujących.

Miodowe miesiące.



Prawdziwe Ci to miodowe miesiące!

Młoda żona zna język francuski, angielski, umie śpiewać, rysować, malować, ale wcale nie umie gotować. Wczoraj mięso było spalone — a zupa nie do spożycia. Dzisiaj po długiem wyczekiwaniu na obiad mąż zaniepokojony udaje się do kuchni!

„Dlaczego dzisiaj na piecyku aż cztery garnki? Chciałaś przecież ze względu na chore nasze żołądki tylko troszkę zupki ugotować???? Co ty właściwie gotujesz???“

„Widzisz drogi mężuniu, gotuję odrazu aż cztery zupy. Jedna przecież z pewnością się uda“...

„Żałuję kochana Anielciu, że zamiast na lekcje rysowania i malowania matka nie posłała cię na lekcję gotowania do

Związku Kobiet Pracujących.

Mielibyśmy z tego z pewnością więcej korzyści“.

J. Kiero.

Święto Matki w Krotoszynie

Krotoszyn przygotowuje się do bardzo uroczystego obchodu „Dnia Matki“ w wigiliję Matki B. Gromnicznej. W sobotę spowiedź, a następnego dnia zgromadzą się matki w klasztorze, stąd w procesji udadzą się do Fary. Tamże o godz. 8-mej uroczysta msza św. z osobnem przemówieniem; w czasie mszy św. przystępuje około 1500 matek do komunji św.

O godz. 3-ciej uroczyste zebranie matek z przemówieniem miejscowego proboszcza a o godz. 5-tej uroczysta akademja ku czci matki. Prócz śpiewu i deklamacji przewidziane są nast. obrazy sceniczne:

1. Hołd Matce, która wychowała najwięcej dzieci (18).
2. Hołd matce, która wychowała kapłana.
3. Hołd matce, która będąc bezdzietną przyjęła sierotę na własne.
4. Hołd matce, kótra straciwszy wszystko, męża i majątek, w najtrudniejszych warunkach wychowuje drobne dzieci.

Inicjotorowi tego bardzo oryginalnie i wzniośle pomyślanego „Dnia Matki“ przesyłamy najserdeczniejsze życzenia. — Z. K. P.

Szamotuły

Ażeby przypomnieć społeczeństwu w Szamotułach, że cześć i poszanowanie należy się matkom, urządziłyśmy „Święto Matki“ dnia 20 grudnia 25 r. na sali p. Sundmannowej.

Program był następujący:

Do Matki — deklamacja, p. Stanisław Jäger.
Matka — deklamacja, p. Paulina Jaroszówna.
Do Polek — deklamacja, p. Zofja Świnkówna.
Nasz Bałtyk, śpiew dzieci szkoły powszechnej.
Marsz Ochotnika Polskiego, Krakowiak, Wiązanka skrzypiec.
Obraz sceniczny „Matka“.
Na zakończenie żywy obraz, a dzieci odśpiewały pieśń, „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Społeczeństwo szamotulskie przyjęło uroczystość tę z wielkim entuzjazmem i z zadowoleniem. Podkreślić należy udział szkoły powszechnej pod kierownictwem zacnego pedagoga p. Filipowicza.

Święto Matki w Ludzisku

Szkoła i kościół.

Staraniem p. przewodniczącej i ks. Patrona urządziło Stow. „Jutrzenka“ w Ludzisku „Święto Matki“ dnia 8 grudnia 1925.

Po wspólnem nabożeństwie, w czasie którego wygłosił ks. Patron piękne i wzniosłe kazanie zastosowane do powyższej uroczystości, zebrały się matki, stowarzyszone i liczna młodzież w sali szkolnej. Ks. Patron powitał wszystkich zgromadzonych. Przemówieniem swojem dał do zrozumienia, iż „Święto Matki“ ma przypomnieć wszystkim o czci i poszanowaniu, jakie się matkom należy. Następnie chór kościelny, głosy mieszane, odśpiewał pieśni „Orły Sokoły“ i „Witaj domku mój rodzinny“. Wykład „Cześć Matce“

powiedziane przez stowarzyszone dzieci wypełniły resztę uroczystości. Na zakończenie zaśpiewano wspólnie „My chcemy Boga“, poczem p. przewodnicząca w kilku słowach podziękowała wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości. Z widocznem zadowoleniem wracały matki do domów, dziękując p. przewodniczącej i Ks. Patronowi za urządzenie tak pięknego dnia.

Zwierzykowska, sekretarka.

Poznań. Stow. „Ludgarda“ parafja Św. Wojciecha.

Stowarzyszenie nasze poniosło dotkliwą stratę przez odejście dotychczasowego Patrona ks. proboszcza P. Adamka, który z dn. 1 stycznia br. objął probostwo w Murowanej Goślinie.

Przez wszystkie lata był w stowarzyszeniu naszem przewodnikiem i Ojcem, spieszył zradą i pomocą w każdej naszej potrzebie, na każdem zebraniu czy to plenarnem, czy zarządowem był obecnym, by wspólnie brać udział w naszych pracach i dążeniach. Swem miłem i serdecznem obejściem zjednał sobie serca stowarzyszonych, to też szczera wdzięczność i pamięć towarzyszyć mu będzie zawsze.

Na Jego nowem stanowisku życzymy Mu wszelkich łask bożych. Stowarzyszenie nasze w Murowanej Goślinie znajdzie w nim życzliwego przyjaciela.

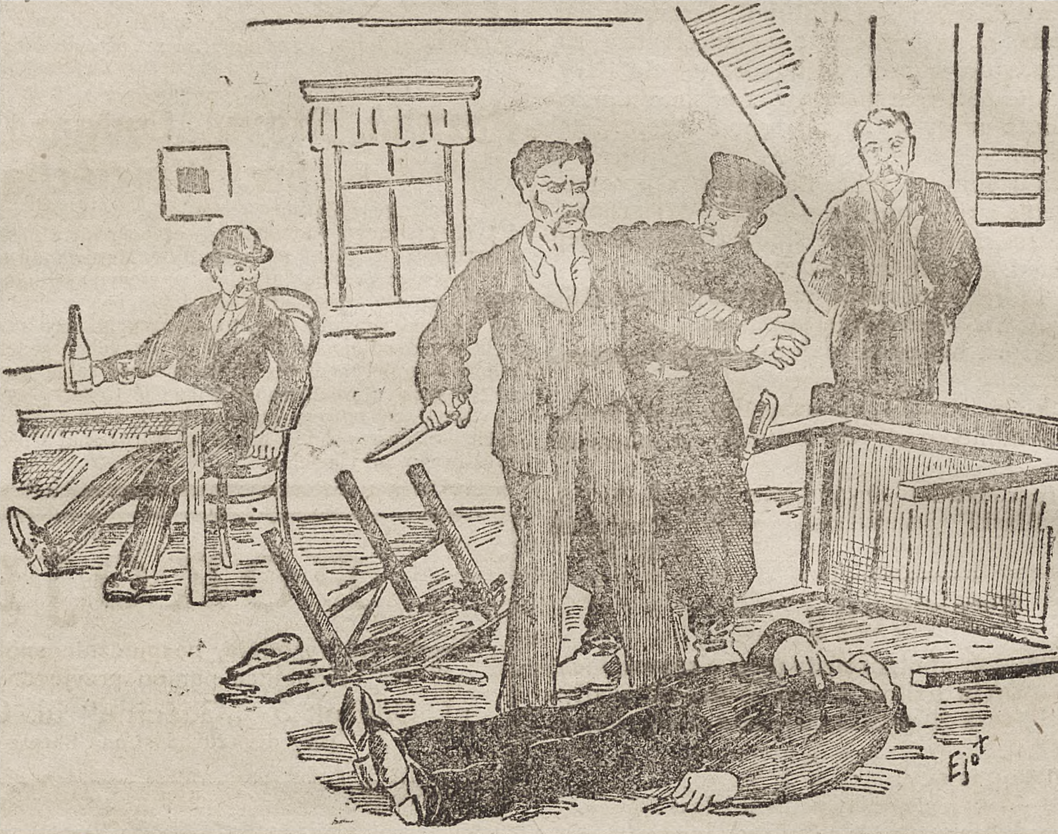
Święto Matki w Kruszwicy

Stowarzyszenie nasze „Rzepicha“ urządziło Święto Matki dnia 5 grudnia. Rano o godz. 6,30 odbyła się uroczysta msza św. w kościele kolegjackim i wspólna komunja św. Wieczorem o godz. 5 odbyła się uroczystość. Ks. Sekretarza Gen., gości oraz wszystkie stowarzyszone powitała na wstępie p. przewodnicząca p. Szulcowa. Ks. Sekretarz Gen. w pięknym swym referacie przedstawił ważną i podniosłą rolę, jaką odgrywa matka jako kapłanka domowego ogniska w życiu każdego człowieka. Liczne oklaski były dowodem entuzjazmu, jaki wzbudziło przemówienie. Resztę wieczoru wypełniły deklamacje, śpiewy, przedstawienie „Matka“ i żywy obraz.

Na zakończenie podziękował Ks. Prałat Schönborn całemu Zarządowi i szczególnie p. dr. Kosmowskiemu za wszelkie trudy poniesione w naszem stowarzyszeniu.

Andryszakówna, sekretarka.

!!! Nie wpuszczaj wódki za próg twego domu !!!



Wódka mówi:

„Ja jestem największym zbrodniarzem od wieków.
Ja zamordowałem więcej ludzi niż padło we wszystkich wojnych.
Ja unieszczęśliwiłem miljony rodzin.
Zna mnie opuszczona żona, znają mnie dzieci, których wnętrzności szarpie głód.
Znają mnie rodzice, którzy siwe głowy z rozpaczy kryją w swych dłoniach.
Jestem nieprzyjacielem Polski. Za to jestem przyjacielem wrogów Polski.
Zniszczyłem miljony — a zniszczę jeszcze drugie tyle".

Dział religijny

Z pierwszych czasów chrześcijaństwa

W r. 67 po narodz. Jezusu Chrystusa panował w Rzymie straszliwie okrutny cesarz Nero. Cesarz ten prześladował w naokropniejszy sposób chrześcijan. Było wtenczas po całym świecie rozpowszechnione pogaństwo wszędzie ludzie czcili bałwany i ofiary im składali. Kiedy zaś cesarze pogańscy i inni poganie widzieli, że chrześcijanie nie modlą się do bożków, ani ofiar im nie składają, wtenczas gwałtem chcieli ich do tego nakłonić. Kto tylko się przyznał, że jest chrześcijaninem, kto nie chciał składać modlitw i ofiar bożkom kamiennym, tego w najokrutniejszy sposób poganie męczyli. Wciskali chrześcijanom żelazne kolce na głowę albo zabijali ich pałkami i batogami, do których były przywiązane ołowiane kule, albo rozrywali ciała ich żelaznemi hakami i rozpalonemi grzebieniami żelaznemi, albo rozpinali i przywiązywali im ręce i nogi do kloca we więzieniu, albo smarzyli chrześcijan na rozpalonych rożnach, albo wrzucali ich w koła żelazne, opatrzone ostremi kolcami itp. Przez przeszło 300 lat takie męczeństwo znosić musieli chrześcijanie, a jednak woleli iść na okrutną śmierć, aniżeli wyrzec się prawdziwego Boga, aniżeli składać pogańskim bożkom modły i ofiary. Najokrutniejszym prześladowcą chrześcijan był cesarz rzymski Nero. Ten kazał nawet chrześcijan w słomę owijać i smołą oblewać a potem w nocy jak latarnie lub pochodnie zapalać.

Jasno-widzenie Świątobliwej Wandy Malczewskiej

Poniżej podajemy dwa wydarzenia z życia świątobliwej Wandy Malczewskiej, o której beatifikację diecezja Kujawsko-Kaliska gorliwe czyni zabiegi. Należy dołożyć wszelkich starań, by rozpowszechnić między narodem naszym cześć Świątobliwej Wandy i by używać jej pośrednictwa w niebie. — „Dopiero gdy cuda dziać się poczną, nie ulegające żadnej wątpliwości, wobec których nauka będzie musiała głowę pochylić, wtedy będzie można do Stolicy św. zapukać". A oto owe wydzenia:

Z parafji, w której mieszkała świątobliwa Wanda Malczewska, wracał razu pewnego ks. proboszcz miejscowy od chorego z Najświętszem Sakramentem. Był we futrze z podniesionym kołnierzem tak, że nie można było poznać, kto jedzie, zwłaszcza z daleka patrząc. Wiózł Pana Jezusa, bo chory z powodu wymiotów nie mógł Go przyjąć. Wanda z daleka ujrzawszy tę furmankę uklękła i przechodzących upominała, aby klęknęli, bo mówiła „Pan Jezus jedzie"!

Po południu, będąc po adoracji na plebanji, zapytała Wanda, dlaczego Ks. Proboszcz wracał z P. Jezusem? „Skądże to Pani wie?" rzekł zapytany. „Dla mnie jest to jasnem", odpowiedziała, „bo jeżeli ks. Proboszcz wiezie P. Jezusa, to cały wózek otoczony jest światłością i aniołowie asystują. — Gdy zaś ks. Proboszcz jedzie tyl-

„O gdyby ludzie widzieli jak nawet trawy i kwiatki ścielą się do stóp P. Jezusa, gdy Go kapłan wiezie, padaliby na kolana i czciliby Stwórcę Swegoll! Ileżby łask sprowadzili na tę biedną ziemię!"

Innym razem — było to w lecie 1874 r. w miejscowości Żytno — przywiozłem p. Wandzie książkę „Krew przenajdroższa P. Jezusa". W czasie rozmowy spojrzała nagle Wanda na poblizki las i naraz twarz jej się zmieniła. Z bladej stała się rumiana, jakby jakiemś światłem wewnętrznem rozjaśniona. Złożyła ręce i przyklękła: „Księże, uklęknijmy i oddajmy cześć Jezusowi w Najśw. Sakramencie, który w tej chwili wchodzi do duszy chorej. Tam we wsi za tym lasem... widzę wielką jasność nad domem w środku wsi i aniołów śpiewających. „Chleb z nieba dałeś im Panie, wszelką rozkosz w sobie zawierający... Chleb anielski pożywa człowiek... Kto pożywa ten Chleb, żyć będzie na wieki"...

Mówiąc to Wanda upadła na kolana, mając oczy zwrócone, gdzie światło widziała — a ja również ukląkłem, przejęty powagą chwili i jakąś dłuższą chwilę przetrwaliśmy w cichej modlitwie...

Powstawszy zagadnąłem. „Może dom się palił i stąd Pani widziała to światło. „Jeżeli dom się pali, odpowiedziała, to byłby płomień z dymem zmieszany — a ten był jasno-biały, bezdymny i słup jego dosięgał obłoków. Taką jasność widzieli pastuszkowie nad betlejemską stajenką, gdy się P. Jezus narodził... taką jasność zobaczy każda dusza, jeżeli służyć będzie w życiu Panu Jezusowi i bez grzechu schodzić będzie ze świata".

Będąc po południu u ks. Proboszcza, dowiedziałem się, że rzeczywiście przed południem był z P. Jezusem u pobożnej staruszki we wsi Sekursko, nad lasem, gdzie światło było widoczne. Ks. G. A. Recki.

Dział ogólny

Chrystus i gęsiarka

Gęsiareczka, sierotenka,
gąski pasała,
biedna była, głodna, bosa
ale śpiewała.
Dziękowała Panu Bogu,
za słońce złote,
za te trawy operlone,
życia ochotę,
za te gąski swoje białe
i za kęs chleba,
za ten las, co cicho gwarzy
za błękit nieba.
Dziękowała Panu Bogu,
w wielkiej pokorze,
za ten upał południowy,
za ranne zorze,
za te nocki od gwiazd jasne,
kwiatami wonne,
za te róże po ogródkach,
za malwy gonne.
Dziękowała z głębi serca,
pasterka mała,
co gąseczki swoje białe,
w głodzie pasała.
Aż raz rankiem, wczesnym rankiem,
w świętą niedzielę,
gdy się dzwony rozśpiewały
w wiejskim kościele,
patrzy mała gęsiareczka
a tu po łące,
idzie Chrystus, kłonią Mu się,
dzwonki pachnące,
kłonią Mu się sosny stare,
rosiste trawy,
a On idzie cichy, jasny,
dziwnie łaskawy.
I jej główkę rozczochraną
do serca tuli.
Dobrze, szczęśnie gęsiareczce,
jak u matuli.
Pójdźże, pójdźże, będziesz w niebie
gąski pasała,
Pójdźże, pójdźże, będziesz w niebie
Bogu śpiewała.

Marja Czeska-Mączyńska.

Wiadomości ze świata

Książki polecenia godne

Polecić można do czytania książkę p. t. „Ze śmierci do życia". Jest to pamiętnik anarchisty, młodzieńca, który wychowany bez religji popadł w nałóg kradzieży, na czem zostaje przyłapany przez policję i osadzony w więzieniu. Przychodzi namysł, żal, powrót do Boga i skrucha. Młodzieniec w więzieniu umiera jak święty. Są to dzieje prawdziwe, tem więcej polecenia godne, że napisane przez ks. Salomonsa. Piękną tę książkę czytać mogą również chłopcy dla zbudowania i przestrogi. — Cena niska: 1,20 zł. K. B.

Opowiadanie z czasów wojny

Misericordia.

Z końcem września nadszedł do szpitala świeży transport chorych. Na przydzielony pannie Halszce prawy korytarz drugiego piętra przysłano z niego tylko trzech nowych pacjentów. Jeden miał zajęte szczyty płuc, drugi — już starszy wiekiem oficer — miał ciężką, szarpaną ranę w boku, trzecim był dwudziestokilkoletni porucznik, zapisany na liście, jako czarnemi, jak wyloty karabinowych luf, oczami. Rana jego w piersi nie zapowiadała się groźnie, więc też panna Halszka oznaczyła go w notatniku podręcznym, jako lekko rannego i z początku nie poświęcała mu więcej uwagi, niż innym tego rodzaju pacjentom, którzy zwykle po kilku tygodniach odjeżdżają na dalszą kurację do miejsc klimatycznych.

W tym wypadku wprawne oko samarytanki pomyliło się widocznie, gdyż w krótce po przyjeździe stan zdrowia Prawdzica pogorszył się znacznie. Może zaziębienie i ruch w czasie podróży, może odłamek kostki odpryśnięty kulą był tego powodem, dość na tem, że gorączka rosła z dnia na dzień, aż wreszcie nadszedł okres zaciętej walki życia ze śmiercią, tego zmagania się młodych sił z milczącą, na krok nieustępliwą, a nowych ofiar wiecznie spragnioną śmiertelną potęgą.

Ranny porucznik w godzinach tętniących gorączką, usta do krwi zaciął, siły prężył i wmawiał w siebie: „Nie dam się wziąść... nie dam..."

Był jeszcze ktoś drugi co sobie powiedział: „Nie dam go!" Panna Halszka zawzięła się na odratowanie chorego. Może jej gasnącej w oczach młodości żal

w początkach nie zdołała złemu zapobiedz, a może zaciętość jej była poprostu wynikiem już rok przeszło trwającej walki z bólem i śmiercią.

A wiedziała ona, kiedy zadać morfiny, kiedy opatrunek zmienić, kiedy myśl chorego wesołym żartem znów do świata zwabić i resztę siły moralnej utrzymać i w której chwilii przywołać jeszcze na czaś doktora, by dawką kamfory iskrę życia rozetlił.

Zabiegi jej nie pozostały bez - skutku. Niezadługo Prawdzic wybrał się na pierwszą przechadzkę. Nogi mu się jeszcze od długiego leżenia plątały i chwilami brał go zawrót głowy, ale spragniony był ruchu, więc się uparł, że wyjdzie na miasto. Panna Halszka sprowadziła go ze schodów i towarzyszyła mu do samej oramy szpitalnej. Gdy porucznik odszedł już kroków kilkanaście, z bramy wychylił się za nim raz jeszcze biały samarytański kornecik, jakby z ciekawości, czy też mu się dobrze na świecie powodzi. Wkrótce jednak znikł znów w bramie, by w parę minut potem wnieść swą wesołą białość do jednej z sal chorych drugiego piętra.

Prawdzic tego nie widział. Szedł przez ulice w stronę czarnych, śniegiem przysypanych drzew parku, nucąc cichutko jakąś wesołą piosenkę. Pięknie mu się wydawało na świecie. Cieszył się radością życia, jak człowiek, który w ciągu długich miesięcy tam, na froncie godziny ani dnia nie był pewien, który śmierci nie raz nie dwa w oczy zaglądał, świeżo ledwo się jej wyrwał — a który wiedział, że niezadługo znów jej śmiało w oczy patrzeć będzie. Jakże się tu więc życiem nie cieszyć, świata nie podziwiać i jak nie nucić wesołej piosenki?!

Przechadzka rzeczywiście dobrze mu zrobiła i odtąd wychodził coraz częściej ze szpitala, a z każdym dniem zyskiwał na wesołości i coraz lepiej wyglądał. Panna Halszka cieszyła się z początku porucznikowem zdrowiem, jak własnem, potem trochę ją to irytowało, że widuje go tak rzadko. Przyzwyczajona do opowiadania mu drobnych, codziennych przeżyć i pomysłów, zaczęła odczuwać brak jego towarzystwa W końcu nadeszły takie dnie, w ciągu których nie widziała go zupełnie. Prawdzic wychodził ze szpitala rano, powracał wieczorem. Trzeciego dnia spotkała go przypadkiem na ulicy, ale nie samego. Towarzyszyły mu dwie panie, z których jedna wyglądała na sympatyczną matkę, druga na wcale nie brzydką jej córkę. Wydał jej się w tym momencie jeszcze zgrabniejszym niż zwykle, w mundurze prosto z igły i ze szczerem rozbawionem wejrzeniem czarnych oczu. Gdy się potem spotkali na korytarzu szpitalnym, porucznik zawołał do niej tonem kryjącym zwierzenie:

— Panno Halszko! Jeśli żyw z wojny wrócę, to — jak Boga kocham — żenię się!

Niedobry to był wieczór dla samarytanki. W pierwszej chwili przyszło jej do głowy, że za prędko i za dobrze wyleczyła go z choroby ...żeby tak jeszcze z parę tygodni mógł był nie wychodzić toby i ona miała z kim w ciągu dnia pogadać... a tak jest sama. Zanim ta myśl zaświtała, już zgasła przygłuszoną inną, że przecie życzyć długiej choroby nikomu nie chce, a najmniej to już chyba panu Romanowi, a w ślad za nią podniosła się w niej irytacja na to, że wogóle o czarnookim poruczniku rozmyślać zaczyna...

A niechby już raz wyjechał!... Ej co to — to nie... Wolę by sobie z jakąś panną po mieście chodził, niż gdyby miał zupełnie stąd odjechać...

Tu panna Halszka lekko westchnęła i tem pospieszniej poszła zajrzeć do salki, w której oddawna już w cierpieniach leżał w bok ranny oficer.

Stan zdrowia Prawdzica tak się prędko poprawiał, że w końcu listopada zaczął zbierać się do wyjazdu. Patrząc na te przygotowania zapytała go raz p. Halszka czy wielką czuje wersję do powrotu na linję.

Ależ gdzie tam — odpowiedział szczerze — wszak mogę się tylko cieszyć na zobaczenie dawno niewidzia-

— No — zapewne — ale czy myśl o możliwem niebezpieczeństwie nie jest panu przykrą? Tyle już ofiar kraj poniósł...

— Panno Halszko! Śmierci w bitwie się nie boję, jak i przedtem się nie bałem, a o „cywilnej śmierci" z choroby nabrałem tutaj ogromnie przykrego wyobrażenia. Tamta na froncie, to zupełnie co innego. Niech pani mi zagwarantuje, że żyć będę wiecznie to —jak Boga kocham — więcej na wojnę nie pojadę! A co do myśli o kraju, to przecie Polska tyle lat bezemnie żyła, to i później bezemnie da sobie rady, a będzie bogatsza o jeden kopiec mogilny na kresach!

— To są pańskie myśli, ale co mówi na to pańska narzeczona? — szepnęła cicho.

— Narzeczoną ona nie jest, bo w czasie wojny gdy się służy w linji, można się zakochać, można sobie przyszłą żonę wybrać, ale zaręczać się nie myślę. Nie pytałem się jej zresztą o zdanie, ale wyobrażam sobie, że każda panna, powinna trzy razy mocniej takiego kochać, co na wojnę jedzie, od takich, co tu sobie spokojnie zostają. Czy nie mam racji?!

A po chwili dodał półtonem:

— Pani się mym losem tak poczciwie przejęła... Ja wiem, że to przecie panna Halszka tym razem mnie z tamtego świata wyrwała. ...ja to oceniam i bardzo, bardzo serdecznie dziękuję... Dobrze pani zrobiła, może się jeszcze na coś przydam!

Pojechał, a po jego odjeździe dziwnie pusto. Nawet doktór wspominał go ze żalem, mówiąc, że tak wesołego pacjenta dotąd nie miał. Panna Halszka doszła wówczas do przekonania, że jednak to były dobre czasy, gdy Prawdzic — z inną panną, bo z inną — ale przecie po tem mieście chodził. Teraz straciła go poraz wtóry — nie ona jedna — ktoś trzeci, silniejszy od nich obydwuch. Wziął go chwilowo w swe posiadanie. Może przecie wróci jeszcze, czy jako lekko ranny, albo, nie, lepiej zdrów zupełnie. I przez moment ujrzała w wyobraźni ogłoszenie w gazetach, donoszące o ślubie porucznika Romana Prawdzica... Ale żalu nie odczuwała. „A niechby tam już... byle mu się dobrze powodziło".

Prawdzic z drogi na front napisał do swej opiekunki dwie karty, z linji jedną, a potem korespondencja się urwała. Panna Halszka roboty miała moc, to też na pisanie czasu, ni ochoty nie było. Na święta wysłała mu tylko karteczkę z krótkiemi, ale serdecznemi życzeniami.

Przed kilku dniami kartka ta do szpitala wróciła. Dopisane były na niej czerwonym atramentem te słowa:

„Adresat zginął w zdobytym okopie pod X. w ostatni dzień roku".

Nikt nie wiedział, jakie ta wiadomość na pannie Halszce zrobiła wrażenie. Poszła wówczas wcześniej niż zwykle do domu...

Na drugi dzień zjawiła się o normalnej porze na korytarzu szpitalnym i rozpoczęła zwykłą wizytę po salach. Jej owalna, dziś trochę bledsza niż wczoraj twarzyczka, miała dla każdego dawny, dobry uśmiech i jak dawniej rozdzielała dobre słowa.

— U chorążego dzisiaj gorączka mniejsza wszak mówiłam, że opadnie — niech się kapitan cieszy, to dzień wolny od opatrunku — widzę, że porucznik lepiej ręką ruszać zaczyna, niedługo już zasalutuje mi pan na przywitanie....

W wędrówce po salach doszła do pokoiku, gdzie leżał ciężko chory oficer. Zanim zapukała, przeszła chwilę wahania, jakby namyślając się, co powiedzieć rannemu, dla którego nadziei już nie było żadnej, chyba szybszego końca cierpień. Wszak wiedział o tem. Trwało to chwilę i weszła do salki. Chory oficer wyglądał jeszcze bardziej cierpiący, niż zwykle.

— Czas byłby już na mnie — szepnął z cicha.

Panna Halszka odpowiedziała mu łagodnie:

— Czyż panu żal byłoby życia? Ono czasem jest

Ranny mówić nie mógł, lecz popatrzył na nią z ufnością i pomyślał: „Tam... gdzie chyba zapisują każde dzieło miłosierdzia spełnione w tej wojnie..."
Stanisław Rostworowski.

Międzynarodowa Unja kobiet katolickich w Rzymie

W dniach między 22 a 27 października obradował w Rzymie VI. międzynarodowy kongres Unji Kobiet Katolickich. W kongresie brało udział 120 delegowanych z katolickich związków kobiecych. Kongres otworzył wzniosłem przemówieniem Kardynał Protektor Merry del Val udzielając zgromadzonym błogosławieństwa papieskiego. Do międzynarodowej Unji Kobiet Katolickich należy 54 związków w 25 krajach, czyli przeszło 10 miljonów kobiet. W obradach poszczególnych komisyj zaznaczyła się silnie tendencja do propagowania w poszczegolnych związkach katolickich wszystkich krajów idei moralności, a to przez walkę przeciw podwójnej moralności, przez akcje celem zwalczania chorób wenerycznych i przez kategoryczne domaganie się zniesienia domów publicznych, tam, gdzie one jeszcze istnieją.

W związku z tem domagano się z wielu stron wczesnego i prawidłowego uświadamiania przez rodziców dzieci. Przekazanie tej akcji szkołom spotkało się z odprawą.

Co do walki z nieobyczajnością mody powzięto następujące uchwały:

1. Kobietom wszystkich krajów katolickich nakłada się obowiązek walki z wybrykami mody i pouczanie w kwestjach mody własnym przykładem.

2. Rodzicom należy zwracać uwagę na odpowiedzialność przed Bogiem za wyrobienie w dzieciach poczucia wstydu, i to od najwcześniejszego dzieciństwa.

Wielkie zainteresowanie wzbudziło sprawozdanie pewnej Paryżanki o zgromadzeniu „Modestia" w Paryżu, które gotuje się przeciw niemoralnej modzie, tańcom i innym wybrykom.

Przy omawianiu niebezpieczeństwa złych przedstawień teatralnych i kinematograficznych zwracano uwagę, że kobieta katolicka starać się powinna o uzyskanie wpływu na ustawodawstwo odnośnego kraju aby obostrzyć prawa ochronne strzegące młodzież przed zepsuciem. Powstać powinno stowarzyszenie międzynarodowego porozumiewania się kobiet w tych sprawach i publikowania wiadomości o dobrych i złych przedstawieniach teatralnych i kinowych.

Jako rzecz oczywistą przyjęto, że członkinie Międzynarodowej Unji nie będą uczęszczały na nieodpowiednie przedstawienia i ostrzegą przed niemi swe rodziny i dzieci.

Żywą dyskusję wywołały obrady komisji 6 i 7. W komisji 6 pod przewodnictwem księżny Starhemberg opracowywano kwestje moralne i socjalne związane z pracą kobiet. W komisji 7 obradowano nad obywatelskiemi pracami i obowiązkami kobiety pod kierownictwem pani Weber z Berlina.

Kobiety pracujące zawodowo również nadesłały swoje delegatki i to w większym składzie niż w latach innych

To też kwestjom związanym z pracą zawodową kobiet poświęcono znaczną uwagę.

Przyjęto powszechnie, że kobiety wszelkich krajów, czy posiadające prawo wyborcze, czy też ubiegające się o nie dopiero, powinny być lepiej obeznane z życiem publicznem i przygotowywane do niego. Przedostatni kongres do kobiety czynnej politycznie odnosił się jeszcze z wahaniem — kongres ostatni natomiast, w całej pełni poparł dążenia kobiet ku pracy państwowotwórczej. W komisji utworzonej przez panią Weber przedłożono projekt utworzenia centrali dla porównywania ustawodawstwa poszczególnych państw zwłaszcza w odniesieniu do kobiet. Taka wymiana wartości mogłaby oddziałać zbawiennie na niektóre ustawy, stanowiąc stałą kontrolę.

Obrady Międzynarodowej Unji spotkały się z uznaniem Ojca św., który potwierdził wybór dotychczasowej prezydentki Unji pani Steenberghe-Engeringh, Utrecht.

Ostatnie posiedzenie zamknął kardynał Merry del Val słowami: „Czyńcie, panie, dobrze to, co czynicie, czyńcie dla Boga, jedynie tylko dla Boga, a życie wasze będzie pierwszą strofą wiecznego hymnu dziękczynnego i początkiem dnia, który nie skończy się nigdy."

Na zakończenie Ojciec św. udzielił delegowanym swej audjencji a obeznany dokładnie z pracami Unji w słowach uznania poparł jej dążenia.

Skrzynka zapytań

1. Jak wywabiać plamy z rdzy?
2. Jak plamy z atramntu?

Odp. 1. Plama z rdzy.

Aby usunąć plamy z rdzy, trzeba kupić w drogerji „soli szczawikowej". Sól tę rozpuszcza się w gorącej wodzie bardzo dokładnie. (Na pół szklanki wody, bierze się pół łyżeczki soli). Gdy woda ostygnie, a grudki soli w niej znikną, wtedy można zmoczyć tą wodą splamione miejsce. Po chwilce plama zniknie. Wtedy trzeba wypłukać to miejsce w czystej wodzie. Wtedy musi być dużo, bo od soli szczawikowej nie wypłukanej bielizna może popękać.

Plama z atramentu.

Jeżeli chcemy wyprać plamy z atramentu, musimy zmięszać trochę wody z octem, i plamę w tem zamoczyć. Po chwili powinna zniknąć. Jeżeli nie znikła, można ją w tej wodzie z octem zostawić trochę dłużej, gdyż od octu bielizna nie pęka. Gdy plama jest już dawna i od octu zejść nie chce, trzeba wycisnąć na nią trochę soku z cytryny lub też odkroić plasterek cytryny i przykryć nim plamę na parę minut, a zniknie na pewno. Czasem plama z atramentu jest tak dawną, że przez pranie zbladła, i nie jest już czarną, ale brunatną, podobna do plamy z rodzy. Na taką plamę niema rady. Nie zniknie ani od octu, ani od cytryny, ani od soli szczawikowej.

Gabryela Żółtowska.

Wiele słuchać a mało mówić

Holendrzy posiadają w życiu społecznem i narodowem bardzo wiele dobrych i niezmiernie doniosłych przymiotów. Na pierwsze miejsce wysuwa się ich niestrudzona **pracowitość i wytrwałość**. Dzisiejszy Holender w zakresie pracy i wytrwałości nie różni się w niczem od swych praojców, kttórzy to łopatą i wiosłem ziemię swą morzu wydarli. Z pracowitością tego ludu można się szczególnie w miastach portowych jak w Amsterdamie i Rotterdamie bliżej zapoznać. Tam on przy swej pracy nie jest ani wygodnym, ani powolnym, przeciwnie prędki i silny, a zawsze niezmiernie rozważny. Pracowitość i oszczedność są też głównemi czynnikami, że nadmierna bieda i nędza krajowi temu jest nieznana. Piękną zaletą charakteru holenderskiego jest szczodra ofiarność. Katastrofy powodzi są częstemi w Holandji; ale w bardzo krótkim czasie wpływają miljony, by nędzy powodzian zapobiec. Wszakże i polskiej nędzy i biedzie, spowodowanej straszną zawieruchą wojenną, otarła Holandja swą ofiarnością niejedną łzę krwawej doli! W ogólności charakter Holendrów jest bardzo konserwatywny. Holender nie przyswaja sobie łatwo czegoś nowego, ale jeżeli tę nowość poznał i uważa takową za pożytecz-

ną, to jej już nie zarzuca więcej. Tak np. ma się z rowerami. U nas, gdy przed latami weszły one w modę, — wszystko na nich jeździło; wkrótce minął zapał, zostały zupełnie zaniechane. W Holandji nie znajdzie się prawie nikogo, co by na rowerze nie jeździł: Doktorzy, księża — nawet do chorego z Wjatykiem, panie i panowie z wysokich sfer, włościanki, służące, posługacze, siostry zakonne, dzieci, wszystko na rowerach osoby podeszłe w latach, tak mężczyzn jak jażdżki dla przyjemności. Nie rzadko też widać na rowerach osoby podeszłe w latach, tak mężżzyzn jak i kobiety. W wielkiej mierze przyczyniają się do tak ogólnego używania rowerów równe i bite drogi, z których to Holandja dumną być może.

Vitta Raw.

Rozmaitości

Przechowywanie jaj.

Z początkiem lipca roku 1922 zakoserwowano po 100 jaj wedle niżej podanych sposobów i zbadano je z końcem lutego 1923. Wyniki badań były następujące: Jaja przechowywane w słonej wodzie nie były właściwie zepsute, lecz zbyt silnie przesiąknięte solą i niezdatne do jedzenia. Z każdych 100 jaj przechowywanych w odmienny sposób, zepsuło się 80 jaj zapakowanych w papier ;80 jaj zanurzonych w roztworze kwasu salicylowego i gliceryny; 70 jaj ułożonych w siarce; 70 jaj pociągniętych parafiną; 50 jaj zanurzonych na 10—15 sekund do wrzącej wody; 50 jaj trzymanych w roztworze ałunu, albo kwasu salicylowego; 40 jaj napędzlowanych szkłem wodnem, firnisem, lub kallodjum; 30 jaj natartych słoniną; 20 jaj zapakowanych w popiół drzewny, albo napędzlowanych kwasem borowym z szkłem wodnem, lub nadmanganianem potasowym. Jaja natarte wazeliną i przechowywane w wodzie wapiennej, albo w szkle wodnem, były wszystkie zdatne do spożycia.

Największy człowiek na świecie.

Największy człowiek na świecie waży 339 kilogramów i jest wysoki przeszło 2 metry. Zna go cała Ameryka pod przewiskiem „Jumbo". Jego rodzice byli ludźmi zupełnie normalnymi, a także i Jumbo aż do 18 roku życia nie był wyższy i tęższy niż inni młodzi ludzie w tym wieku. Dopiero od tego czasu zaczął się rozrastać i doszedł aż do dzisiejszych ogromnych rozmiarów.

Automat dla żebraków.

Automat dla żebraków został zbudowany w jednem z miast amerykańskich. Jest on właściwie odwróceniem zwyczajnych automatów, gdy nie połyka pieniędzy, lecz je wydaje. Wynalazek polega na tem, że zmusza żebraka do pracy, który musi obrócić korbą sto razy, zanim automat wyrzuci jałmużnę w postaci drobnej monety. Praca ta nie idzie na marne, gdyż przenosi się w odpowiedni sposób na maszynę elektryczną, która gromadzi energję elektryczną dla późniejszego użytku w odpowiedni sposób.

Łzy ściągane we flaszki.

Persowie hołdują ciągle jeszcze starym zwyczajom i zbierają łzy we flaszki. Zbiórka taka jest ważną częścią uroczystości przy grzebaniu umarłych. Każdy biorący udział w obrzędzie pogrzebowym otrzymuje gąbkę, którą osusza załzawione oczy i policzki, a po pogrzebie kapłan zbiera gąbki i wyciąska ich zawartość do flaszki. Łzy takie uważa się tam za znakomite lekarstwo przeciw różnym chorobom.

Zgubne skutki zabobonu.

Niedawno temu była w sądzie rozpatrywana sprawa leczenia córki zamożnego gospodarza w powiecie rypińskim. Pokąsanej córce dano sproszkowane wściekłego psa serce w wódce i sadła z przypiekanych owadów. Rany się zagoiły — lecz dziewczę wkrótce umarło w strasznych męczarniach na wściekliznę.

Wesoły kącik.

NASZE SŁUŻĄCE.

P. A. przyszła do p. B. by oddać jej pożyczony parasol. Zastaje tylko służącą w domu więc mówi do niej: Oddaj Marysiu swojej pani ten parasol, podziękuj jej i kłaniaj się jej odemnie!

Marysia: Parasol oddam ale dziękować ani kłaniać się nie myślę!

— Dlaczego?

— Bo ja się z moją panią gniewam!

Oszustwo.

— Doktor wprawił ci szklane oko, jak widzę.

— Tak, ale to proste oszustwo, bo ja nic na to oko nie widzę...

Dnia 18. XII. 1925 r. zmarła

śp. Rozalja Dudek

gorliwy członek Tow. Kob. Prac. „Jutrzenka" w Bydgoszczy.

Zmarły:

śp. Marjanna Mikołajczykowa i śp. Józefa Florczakowa

długoletnie gorliwe członkinie Tow. Rob. Kat. w Ostrowie

Dnia 17. stycznia młode nasze stowarzyszenie w Świerczynie straciło przez śmierć gorliwą druhnę

śp. Agnieszkę z Tomzaków Pićcieniczakową

z Górzna.

Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!

Redaktorka: Bożena Stelmachowska,
Poznań, Niegolewskich 16 II.
Red. i adm. Związek Kobiet Pracujących.
Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu,
przy Alejach Marcinkowskiego 1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu,